



krótko

Trzecia rocznica kaplicy

ZAPOWIEDZ. Kaplicy św. Barbary przy Silesia City Center została poświęcona 3 grudnia 2005 roku. Kaplica przy centrum handlowym była pierwszą tego typu w Polsce. Spotkała się ona z falą krytyki. Z czasem dyskusja ucichła. Na nabożeństwach zaczęła się gromadzić coraz większa liczba parafian. Z okazji 3. rocznicy poświęcenia kaplicy 7 grudnia o godz. 13.00 odbędzie się uroczysta Msza św. z udziałem zespołu wokalnego „Contento Core”. Natomiast o godz. 17.00 rozpocznie się koncert muzyki operowej w wykonaniu studentów szkoły „Fabryka Gwiazd” prowadzonej przez Aleksandra Teligę. Wstęp na koncert jest wolny.

Archidiecezjalne obchody uroczystości Chrystusa Króla

Otoczmy opieką życie

Jezus nie pozwalał nazywać się królem. Wprawdzie wyznał, że nim jest, ale w najbardziej niespodziewanym momencie – zamiast korony chwały, przyjął koronę hańby – zauważył w ubiegłą niedzielę abp Damian Zimoń.

Metropolita katowicki przewodniczył uroczystościom w katedrze. Przybyli wierni z całej diecezji: członkowie rad parafialnych i różnych grup apostołskich, a także Parafialnych Oddziałów Akcji Katolickiej, która tego dnia obchodziła swe patronalne święto.

– Chrystus króluje pośród nas poprzez służbę i krzyż. Sam pochyla się i przychodzi z pomocą naszej ludzkiej słabości – wyjaśniał proboszcz



MIROSLAW RZEPKA

Uroczystości przewodniczył abp Damian Zimoń, obecny był także bp Józef Kupny i kilkudziesięciu kapłanów oraz kilka tysięcy wiernych

parafii katedralnej ks. prałat Stanisław Puchała.

Uroczystość Chrystusa Króla pojawiła się w kalendarzu liturgicznym dopiero w XX wieku, w roku 1925. W tym samym roku utworzono diecezję katowicką. Trudno więc się dziwić, że gdy w Katowicach stanęła katedra, otrzymała wezwanie Chrystusa Króla.

Abp Zimoń podkreślił w homilii, iż fundamentem królowania Chrystusa jest prawda o zmartwychwstaniu. W Mszy św. uczestniczyli

katowickie siostry matki Teresy z Kalkuty. Niektóre z nich pochodzą z Indii. Metropolita katowicki zapewnił je o modlitwie i wsparciu dla ich rodzin, zagrożonych prześladowaniem.

– Ciepło i światło miłości jest naszym przeznaczeniem – mówił abp Zimoń. Nawiązując do hasła rozpoczynającego się właśnie roku duszpasterskiego, dodał: – Otoczmy opieką życie w każdym okresie jego istnienia. To jest przesłanie dzisiejszej uroczystości, jesteśmy w rękach Dobrego Pasterza – zaznaczył.

Mirosław Rzepka

Ministranci świętowali wspomnienie patrona



MIROSLAW RZEPKA

Bp Gerard Bernacki udzielił kandydatom na animatorów specjalnego błogosławieństwa

W dzień po wspomnieniu św. Tarsycjusza, 22 listopada, w krypcie katedry Chrystusa Króla w Katowicach odbył się dzień skupienia dla animatorów, połączony z uroczystością ustanowienia nowych kandydatów do funkcji animatorów parafialnych wspólnot ministranckich. Podczas konferencji formacyjnej licznie przybyli rodzice ministrantów mogli zwiedzić archikatedrę. Następnie bp Gerard Bernacki przewodniczył Mszy św. Pobłogosławił 107 kandydatów z 48 parafii i poświęcił dla nich krzyże animatorskie. Jeśli wytrwają, za rok zostaną ustanowieni animatorami przez włożenie rąk biskupa. Bp Gerard podkreślił, że jeśli będą się wzorować na swym patronie św. Tarsycjuszu, na pewno gładko przejdą okres próby.



HENRYK PRZONDZIONO

Arcybiskup Damian Zimoń

W liturgiczne wspomnienie Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, 21 listopada, obchodziliśmy Dzień Pamięci o Klasztorach Klauzurowych Pro Orantibus. Pragnę zachęcić wszystkich diecezjan do trwania w jedności z klasztorami klauzurowymi, w szczególności z tymi, które znajdują się na terenie naszej archidiecezji. Codziennie modlą się za nas wszystkich siostry karmelitanek w Katowicach i siostry wizytki w Rybniku. W naszym uprzedyskutowanym regionie, pełnym ludzkich problemów, spraw i zadań, wymagających często pośpiechu, taka modlitwa to dar bezcenny. Dziękujemy za ten dar, pamiętając o wielkim znaczeniu ich modlitwy. Na wzór biblijnej Marii, siostry Łazarza, zasłuchanej w słowa Pana, składają milczące świadectwo obecności żywego Boga pośród nas. **Są jak korzenie drzewa** – niewidoczne, ale niezastąpione i bezcenne, ponieważ pobierają życiodajne soki dla całego organizmu Kościoła. Bez ich mocnego trwania w głębie Słowa Bożego nie moglibyśmy wydać owoców”.

Wypowiedź abp. Damiana Zimonia, metropolity katowickiego, z 21 listopada 2008 roku

Szlak Zabytków Techniki doceniony

WARSZAWA. Złotym Certyfikatem Polskiej Organizacji Turystycznej wyróżniono 20 listopada Szlak Zabytków Techniki Województwa Śląskiego. Uroczystość odbyła się w Warszawie podczas gali w Klubie Mirage. Rozstrzygnięto wówczas konkurs „Na najlepszy produkt turystyczny 2008”. Szlak Zabytków Techniki Województwa Śląskiego, zgłoszony do konkursu przez Śląską Organizację Turystyczną, otrzymał przyznany po raz pierwszy Złoty Certyfikat Polskiej Organizacji Turystycznej i nagrodę w postaci kampanii promocyjnej na kwotę około 700 tys. złotych. Certyfikaty POT od kilku lat są przyznawane w celu wyłonienia i promocji najbardziej atrakcyjnych, nowatorskich i przyjaznych turystom produktów turystycznych. Celem przedsięwzięcia jest też wspieranie inicjatyw regionalnych

MIROSLAW RZEPKA



Jedną z atrakcji Szlaku Zabytków Techniki jest Muzeum Chleba w Radzionkowie

i lokalnych na rzecz promocji polskiej turystyki. Jednak po raz pierwszy w tym roku Polska Organizacja Turystyczna przyznała wyróżnienie Złotego

Certyfikatu, o który ubiegać się mogły te produkty, które w latach ubiegłych otrzymały Certyfikat POT i twórczo rozwinęły swoją działalność.

O miłości małżeńskiej

ZAPROSZENIE. W niedzielę 14 grudnia w Liceum Sztuk Plastycznych w Katowicach (osiedle Tysiąclecia ul. Ułańska 7a) odbędzie się organizowane przez Ruch Focolari spotkanie z o. Karolem Meissnerem – benedyktynem, lekarzem i psychologiem. O. Meissner do zakonu wstąpił już po ukończeniu

studiów medycznych. Jest autorem wielu cennych publikacji dotyczących małżeństwa, rodziny, płciowości, wychowania, etyki. Głosi rekoлекcje i konferencje, udziela także porad indywidualnych. Spotkanie – na które zaproszeni są zwłaszcza małżonkowie i narzeczeni – planowane jest od godz. 9.00.

Koncert dla hospicjum

PODLESIE. Szkoła Podstawowa nr 21 w Katowicach-Podlesiu organizuje 11 grudnia koncert na rzecz mysłowickiego hospicjum „Cordis” zatytułowany „Cztery

pory roku”. O godz. 16 rozpocznie się w szkole kiermasz, a o 17. odbędzie się część artystyczna w wykonaniu uczniów i zaproszonych gości.

Zamordowano śląskiego naukowca

UŚ. W Kirgistanie został zamordowany lektor języka polskiego, pracownik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach – Maciej Chowaniok. Doktorant prowadził na trzech uniwersytetach w Biszkeku zajęcia z języka polskiego. Okoliczności jego śmierci bada miejscowa policja. Maciej Chowaniok był jednym



z najwybitniejszych absolwentów Uniwersytetu Śląskiego, studiował w ramach MISH filologię oraz socjologię, a następnie podjął studia doktoranckie na Wydziale Filologicznym. 18 listopada Rada Wydziału Filologicznego podjęła decyzję o skierowaniu jego ukończonego doktoratu do recenzji.

Adwentowe skupienie

ORGANISTÓW. Adwentowy Dzień Skupienia dla Organistów Archidiecezji Katowickiej odbędzie się 5 grudnia w Katowicach, w parafii pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny oraz 6 grudnia w Rybniku, w parafii pw. Królowej Apostołów. Rozpoczęcie obu spotkań o godz. 10.00.

PRAWNIKÓW. Adwentowy Dzień Skupienia Prawników Archidiecezji Katowickiej odbędzie się w 14 grudnia o godz. 10.00 w domu parafialnym przy kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Katowicach, (pl. Ks. Emila Szramka 1). Od godz. 9.30 będzie okazja do spowiedzi św.

GOŚC KATOWICKI

katowice@goscnieдельник.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Wita Stwosza 11, 40-042 Katowice
TELEFON 032 608 76 76 FAKS 032 251 50 21
REDAGUJĄ: ks. Marek Łuczak – dyrektor oddziału, Anna Burda-Szostek, Mirosław Rzepka, Piotr Sacha

Superjedynka

RYDUŁTOWY. – Jeśli Bóg będzie obecny w szkole, wszystko będzie na właściwym miejscu – przekonywał w homilii z okazji 100-lecia Szkoły Podstawowej nr 1 w Rydułtowach ks. Jacek Błaszczok, wizytator katechetyczny w archidiecezji katowickiej. Historia tej placówki, a także czasy współczesne zostały ujęte w publikacji wydanej specjalnie

na tę okazję. Znaczna jej część poświęcona jest wspomnieniom absolwentów oraz emerytowanych nauczycieli. Wielu z nich otrzymało podczas uroczystej akademii najważniejszą nagrodę szkoły „Super Jedynkę”. Uhonorowano nią także ks. proboszcza Konrada Opitka. Historię szkoły zaprezentowano na okolicznościowej wystawie.



HENRYK PRZONDIŃCZAK

Odsłonięcie obelisku z okazji 100. rocznicy

Nowy wicemarszałek

KATOWICE. 19 listopada radni wybrali Wicemarszałka Województwa Śląskiego. Został nim dr Adam Stach (na zdjęciu) z Polskiego Stronnictwa Ludowego. Kandydaturę zgłosił marszałek Bogusław Śmigiel, informując, że propozycja ta została zgłoszona przez Zarząd Wojewódzki PSL. Spośród 44 głosujących, 14 radnych było za, 18 wstrzymało się od głosu, a 12 był przeciw. Adam Stach zastąpił Mariana Ormańca – odwołanego ze stanowiska poprzedniej sesji Sejmiku. Adam Stach urodził się 12 stycznia 1953 roku w miejscowości Trosk (gmina Olkusz). Jest absolwentem Akademii Nauk



TOMASZ ZAK/JMWWS

Społecznych w Warszawie i doktorem nauk ekonomicznych tej uczelni. Jest biegłym sądowym w zakresie finansów i rachunkowości oraz doradcą podatkowym.

Andrzejki w Wysokim Zamku

KATOWICE. 29 listopada w Klubie Młodzieżowym „Wysoki Zamek” odbędzie się „Andrzejkowy wieczór zabaw”. Organizatorzy zapowiadają wiele atrakcji i zapraszają na godz 17.00. Klub znajduje się przy ul. Gliwickiej 96.

Z boku

felieton

KS. MAREK ŁUCZAK



mluczak@goscniedzielny.pl

Szczęść Boże Górnikom

Niedawno miałem okazję zjechać pod ziemię. To była tylko turystyczna wyprawa, bo chcieliśmy jedynie przespacerować się w kierunku ściany i poczuć, jak smakuje pył węglowy zmieszany z naszym potem. Jak na turystów, byliśmy po wszystkim za bardzo zmęczeni, żeby nie powiedzieć wyczerpani. To była więc chyba turystyka ekstremalna. Swoją drogą, tak sobie wtedy pomyśleliśmy, politykom taki spacer przydałby się jak haust świeżego powietrza. Czy można zmienić zdanie na temat górnictwa po krótkiej wizycie w kopalni? Okazuje się, że można, a dowodem jest piszący te słowa. Wprawdzie po raz drugi byłam na dole, ale widać zapomniałem dawniejsze wrażenia. Stąd wniosek, że polityków do kopalni należy zapraszać systematycznie, żeby odświeżać ich pamięć.

Kiedy wsłuchiwałem się w dyskusje na temat wcześniejszych emerytur górniczych, miałem na uwadze dobro wspólne, więc wydawało mi się, że należy być o wiele bardziej restrykcyjnym. Przypominała mi się Szkocja i inne europejskie zagłębia, które uporały się z rozdmuchanym socjałem już przed laty. Jak można jednak porównywać Francję i Belgię do naszych warunków, skoro tam pracują elektrownie atomowe, a u nas należałoby czekać dziesięciolecia na ich uruchomienie? W Belgii wszystkie autostrady są oświetlone. Jeśli ich stać na takie zużycie energii, bądźmy ostrożni z szybkimi wyrokami w naszych warunkach. Nieumiejętne reformy mogłyby wylać dziecko z kąpielą. My sobie bez węgla po prostu nie poradzimy. Przekonała mnie o tym determinacja polskiego rządu w związku z postulatami europejskich ekologów. Limity związane z ochroną środowiska mogłyby wymóc na nas ograniczenie wydobycia, konieczność szukania innych źródeł energii itd. Niestety, w naszych warunkach taka perspektywa oznaczałaby katastrofę. Rachunki za prąd wzrosłyby astronomicznie? Czy to nie daje do myślenia?

Tuż przed Barbórką chciałbym jednak dzisiaj przywołać zapomnianą grupę ludzi. Dzisiaj mają już sporo lat. Nikt ich nie zobaczy z kilofami na ulicy. Ja ich spotykam podczas odwiedzin duszpasterskich i podczas rodzinnych spotkań, bo mam w rodzinie kilku górników. Może nie narzekają na emerytury, bo na szczęście pod tym względem nie jest u nich najgorzej, ale trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że są dzisiaj ludzkimi wrakami. Mówi się o nich czasami inwalidzi pracy. Wcale nie dlatego, że przeżyli wypadek, ale dlatego, że przepracowali pod ziemią wiele lat. Ich ręce są dzisiaj powykrzywiane, podobnie zresztą jak twarze. Te ostatnie, niestety, z bólu. Oto prawda o pracy pod ziemią.

RUDA ŚLĄSKA. Chłopcy musieli wracać do swoich cel na kolanach, bo stopy mieli zmasakrowane po uderzeniach grubymi kablami od spawarek. Ich twarze zdawały się dwa razy większe, tak **byli opuchnięte od ciosów**. Mija dokładnie 60 lat od aresztowania grupy nastolatków z Sodalicii Mariańskiej w parafii w Wirku.

Skat

tekst

PRZEMYSŁAW KUCHARCZAK

pkucharczak@goscniedelny.pl

Ci ciężko bici w gmachu Urzędu Bezpieczeństwa chłopcy nie byli żadnymi opozycjonistami. Większość w ogóle nie wiedziała, dlaczego smutni panowie, ubrani po cywilnemu, zabierają ich z domów, często wprost znad talerza z zupą. – Jak mnie wyprowadzali, to powiedzieli rodzinie: „On zaraz wróci”. I wrócił, ale za pół roku – wspomina Teodor Musiański, dzisiaj już starszy pan. Urząd Bezpieczeństwa zatrzymał pod koniec 1948 roku aż kilkunastu bliskich kolegów z Wirka. Wszyscy należeli do Sodalicii Mariańskiej Młodzieży Męskiej w parafii św. Wawrzyńca. Większość nie miała jeszcze osiemnastu lat.

Przez następne 40 lat sodalisci z Rudy Śląskiej-Wirka milczeli o tej sprawie jak groby. Podpisali dokument, że będą milczeć, więc bali się o tym opowiadać nawet najbliższymi. Zaczęli mówić dopiero 19 lat temu, kiedy w Polsce zdechł komunizm. Nawet jednak ich dzieciom i wnukom trudno było z początku uwierzyć w tę dramatyczną historię. – Tato, to jest niemożliwe – powtarzała z początku zdumiona córka Gerarda Magiery.

Dalsi znajomi uwierzyli dopiero wtedy, kiedy zobaczyli dokumenty.

My jak Nepomucen

Był listopad 1948 roku. Heniek, Gerard i Teodor, na którego przyjaciele wołali „Muszka”, należeli wtedy do zgranej paczki kumpli. Działali z prawdziwą pasją w Sodalicii Mariańskiej. Heniek Krawiec był jej sekretarzem, a Gerard Magiera skarbnikiem. Teoś „Muszka” Musiański osobiście malował przykościelną salkę,

Od lewej: Teodor Musiański, Henryk Krawiec i Gerard Magiera



ROMEK KOZDROŃSKI

owani za krzyż

w której się spotykali. – Grali my z kumplami z Sodalicji w ping-ponga, we fusbala, jak to młode synki – mówi Henryk Krawiec. – No i z koleżankami z Sodalicji żeńskiej wystawiali my sztuki teatralne. Przychodziło je oglądać mnóstwo ludzi, tak że przedstawienia trzeba było powtarzać po pięć razy. Przygotowali my na przykład „Tajemnica spowiedzi świętej” o śmierci św. Jana Nepomucena. O tym, że mimo tortur nie zdradził ludziom króla tego, co na spowiedzi powiedziała królowa – wspomina.

Chłopcy i młodzi mężczyźni wspólnie się też modlili. Sodalicją opiekował się ksiądz Leopold Pietroszek. – Tyn ksiądz miał jakiś charyzmat. Choć wiedział, że może za to iść siedzieć, odczytał w kościele list pasterski biskupa Adamskiego w obronie religii w szkołach – wspomina Henryk Krawiec. – Pamiątkom, jak na kozaniu kiedyś czytał nom o księżach i zakonnicach, zamordowanych przez rewolucjonistów w Hiszpanii – dodaje.

Tego młodego niepokornego księdza nienawidzili ubecy. Postanowili się do niego dobrać. Szukali tylko pretekstu. I szybko go znaleźli.

Żywy nie wyjdiesz

Chłopcy z Sodalicji spotykali się też po domach, w ramach swojej paczki. Na jedno z takich spotkań koleczy, którzy uczyli się w zawodowej szkole wieczorowej w Wirku, przynieśli wiadomość: kierownictwo szkoły przewiesiło krzyż z frontowych ścian klasy na ściany boczne, przy portretach Stalina i polskich komunistów. – Pamiątkom, że my się śmieli, że Pana Jezusa powiesili między łotrami – wspomina Henryk Krawiec. – Nie wiem już, kto z nas rzucił hasło: „Synki, z tym trzeba coś zrobić”. A wtedy jeden z kolegów, którzy się uczyli w tej szkole, zadeklarował się: „Jo tyn krzyż nazod przewiesza” – mówi.



Dlaczego tak zareagowali? – Bo byli my wychowani w duchu poszanowania krzyża. Poza tym w domu się dyskutowało o tym, że komuniści chcą usuwać religio ze szkół. Chcieli my publicznie pokazać, że społeczeństwo się na to nie zgodzo – wyjaśnia pan Henryk. – Oczywiście zaś tacy święci my nie byli! Ale popierali my życie według Dekalogu – mówi.

W następnych dniach dwóch chłopaków w czasie lekcji, nie kryjąc się, przewiesiło krzyż na frontowe ściany. Byli to Alojzy Witala i Teoś „Muszka” Musiański. Ale wkrótce kierownictwo znowu zawiesiło krzyż z boku.

O tej sprawie pewnie nigdy nie dowiedziałyby się Urząd Bezpieczeństwa, gdyby nie fakt, że w nocy z 28 na 29 listopada ktoś inny włamał się do szkoły. Ten ktoś znów przewiesił krzyż na honorowe miejsce, a przy tym stłukł portret Bolesława Bieruta, komunistycznego prezydenta Polski i agenta sowieckiej bezpieki w jednej osobie. Nauczyciele i uczniowie, którzy w poniedziałek weszli do klasy, zastali przy jego zniszczonym portrecie karteczkę adresowaną do kierownika szkoły, z odręcznym napisem: „Knapczyku, wara od krzyży!”.

– Kiedy koleczy przy następnym spotkaniu mi o tym opowiedzieli, wystraszony powiedziałem: Słuchajcie, wy teraz możecie być jako piyrsi podejrzani! I tak się stało – mówi Henryk Krawiec.

W następnych dniach do akcji wkroczyli tajniacy z Urzędu Bezpieczeństwa. Przewieźli do siedziby UB w Świętochłowicach kilkunastu chłopaków z Sodalicji. – Akurat my jedli obiad, kiedy po mie przyszli. Jeden powiedział, że mom sie ciepło oblyc – wspomina Gerard Magiera. – Na UB podłożyli mi do podpisania gotowy protokół, niby z moimi zeznaniami. Jo czytom i widza, że w tych zeznaniach są rzeczy, o kierych jo nigdy nie słyszol – mówi.

W podłożonych przez ubeków zeznaniach było na przykład stwierdzenie, że to ksiądz Pietroszek namówił sodalisów do włamania, do przeniesienia krzyża i do strzaskania portretu Bieruta. Zeznania były szczegółowe, mówiły nawet o tym, kto z kolegów

Ministranci z Wirka: Heniek Krawiec (pierwszy z prawej w dolnym rzędzie), obok niego Teodor „Muszka” Musiański. Druga osoba z prawej w środkowym rzędzie to Alojzy Witala. Kilka lat po zrobieniu tego zdjęcia zostali aresztowani i byli torturowani przez UB

i którym oknem wchodził do szkoły. Problem w tym, że Gerard w ogóle dotąd o tej sprawie nie słyszał. – A nawet gdyby w tych protokołach była napisana prawda, to jak mogłech to podpisać, skoro nic zech o tym nie wiedziol? Powiedziałech to szczerze przesłuchującym. A oni do mie, że sie mom namyśleć. Posadzili mie na dwie godziny na korytarzu. Na chwila otwarli pokój obok i pokozali mi jednego z kolegów z Sodalicji, Alojza Witala. I powiedzieli, że jak nie podpisza, to byda wygladol tak jak ten kolega. Jo sie wystraszył – dodaje.

Dlaczego? Bo twarz Alojzego była zakrwawiona, opuchnięta i pełna siniaków. Trudno go było nawet rozpoznać. Mimo strachu, jaki wywołał ten widok u Gerarda, chłopak ponownie odmówił podpisania protokołu. – No jak jo miał wziąć na sumienie tych ludzi? Oskarżyć ich, choć nic zech o tej sprawie nie wiedziol? – pyta. Ubecy, wbrew jego obawom, nie

CIĄG DALSZY NA S. VI >

DOKOŃCZENIE ZE S. V >

zaczęli go wtedy bić. Pokazali mu tylko igły i poinformowali, że mogą mu je ewentualnie wbić za paznokcie. „Będiesz tu cierpieć głód, a chcesz bronić księdza?” – pytali. To nie była prawda, bo UB zgarnęło też ks. Pietroszka, kiedy wieczorem wracał z kołody. Na noc Gerard trafił do pojedynczej celi w piwnicy. Było tam okno, ale bez wprawionej szyby. Niestety, ubecy odebrali też Gerardowi ciepły płaszcz i czapkę, które łaskawie doradzali mu zabrać ze sobą w chwili zatrzymania... A na podwórku leżał śnieg i hulał wiatr. Chłopak przesiedział noc skulony na pryczy.

– Kiedy rano po raz kolejny powiedzieli, że nie podpisza, kozali mi położyć bosc nogi na krześle. Jeden zatkoł mi usta poduszką. A drugi zaczął mie bić w stopy rubym kabłym od spawarki – mówi Gerard. Ubecy dlatego zatkali chłopcu usta, bo działo się to na parterze, a za oknami chodzili ludzie. Widać nie chcieli, żeby krzyk nastolatka był słyszany na ulicy. – Jak mie bili, to jo sie tak szamotoł, że aż poduszka sie obsunęła, a jo ugryz ubeka w palec. Czegoś takigo nie mogli mi darować. Dostołech taki cios w żołądek, zech polecioł pod piec. Nagle obudziłech sie mokry, bo wiadać straciłech wtedy przytomność i mie pololi wodą. Wrzeszczeli: „Jak nie podpiszesz, to żywy sąd nie wyjdiesz!”. I zaś bicie... Nie wytrzymałech, powiedzieli, że podpisza. A w duchu obiecołech sie, że w sądzie wszystko odwołom – wspomina Gerard. Straszne było też to, że po podpisaniu protokołu znów trafił do swojej celi bez szyby w oknie, a po oblaniu wodą miał przeciw na sobie wciąż mokre ubranie. – Poczucie krzywdy, niesprawiedliwości, było dlo mie ciężkie do przeżycio. Myślołech w tej celi: „Za co jo tu siedza? Dyć jo nic nie zrobił i nic nie wyim!”.

Pistolet na biurku

„Muszka” został niesłusznie oskarżony, że to on stłukł portret Bieruta. – Jak mie bili kabłami w stopy, to głośno puszczali radio, żeby na ulicy nie było słychać krzyku. A jo długo sie upiyoł jak koza w marasie, zech jest



REPRODUKCA ROMEK KOSZOWSKI

niewinny – wspomina dzisiaj Teofil Musiański.

17-letni Heniek Krawiec miał być świadkiem w sprawie. Ubecy też bili go na różne sposoby. Kazali mu leżeć na krześle, utrzymując poziomo w powietrzu tułów i nogi. Kiedy nogi zaczynały opadać, to w nie kopali, a jeśli opadał tułów, kopali go w żebra. Żeby go złamać, blefowali, że aresztowali też jego mamę i tatę. Chłopak odszczeknął się raz, że tak samo jego rodziców potraktowało wcześniej gestapo... Ubek położył nawet na stole pistolet, mówiąc: „Zastrzel się, bo nie masz innego wyjścia”. A potem wyszedł z pokoju. Heniek pistoletu nie tknął, bo zdawał sobie sprawę, że nie jest nabyt. Wytrzymał bicie do chwili, w której ubecy przyprowadzili na konfrontację innego zmaltretowanego kolegę. „Czy to Krawiec ci mówił, że Musiański i Witala potraskali te portrety?” – zapytali ubecy. Kolega potwierdził, że wie o tym właśnie od Heńka. – Jo sie wtedy załamał i podpisołech. Wmówili mi nawet termin i godzina, kiedy to niby powiedzieli koledze – wspomina Henryk Krawiec. Tuż po podpisaniu protokołu rozplakał się i powiedział, że to wszystko nieprawda.

Niektórzy chłopcy zostali później przewiezieni do gmachu UB z Katowic. Było tam im trochę lżej niż w Świętochłowicach. Heniek zapamiętał, że siedział w celi z jakimś adwokatem i dwoma

Ks. Leopold Pietroszek (z lewej) z dziećmi z parafii z Rudy Śląskiej-Wirka

studentami rodem z Wileńszczyzny, którzy należeli do niepodległościowej, antykomunistycznej organizacji WiN. Studenci spodziewali się czapy, czyli wyroku śmierci.

Pewnego dnia zostali zabrani z celi i już ich więcej nie zobaczył.

W tym czasie w Wirku rodzice sodalisów nie wiedzieli, gdzie są ich dzieci i co się z nimi dzieje. Ubecy wypuścili Heńka i Gerarda dopiero po kilku tygodniach. Święta chłopcy spędzili jeszcze w piwnicach katowickiej siedziby UB przy ulicy Powstańców. A Alojzy Witala, Teoś „Muszka” i ksiądz Leopold Pietroszek odsiedzieli w aresztach pół roku, zanim zasiedli na ławie oskarżonych.

Odwołuję zeznania

Rozprawa nie poszła jednak po myśli UB, bo część chłopców odwołała swoje zeznania. Prokurator o nazwisku Pener żądał, żeby w takim razie ukarać ich za złożenie w śledztwie fałszywych zeznań... Czterech świadków: Heniek, Gerard, Józek Chwołka i Wacek Remisz mimo to zebrało się na odwagę i oświadczyło, że ich zeznania zostały wymuszone biciem. – UB liczyło, że sie na to w sądzie nie odważymy. Ale my mieli więcej odwagi też dlatego, że przed rozprawą byli my w kurii u biskupa Bieńka. A biskup dokładnie spisoł to, co my przeszli na UB – wspominają dzisiaj starsi panowie.

Sąd wtedy umorzył sprawę. Po pół roku w areszcie ksiądz Pietroszek, „Muszka” i Alojzy Witala wyszli na wolność. Uniewinniony Teodor „Muszka” chciał wrócić do szkoły, w której uczył się dotąd zawodu szewca, jednak kierownik szkoły go nie przyjął. – No czamu miał przyjąć takiego zbrodniarza? – śmieje się dzisiaj. Poszedł pracować na zgniataczu w walcowni Huty Pokój. Kiedy ktoś w pracy pytał go, za co siedział, odpowiadał wesoło: „Boch w kościele gwizdo!”.

Dzisiaj niektórzy bohaterowie tamtych wydarzeń już zmarli. Dwa miesiące temu był pogrzeb Józka Chwołki, sodalisa, który też mimo bicia długo bronił się przed podpisaniem kłamliwego zeznania na temat księdza Pietroszka, a w sądzie odwołał zeznania. – Tamte chwile w nas siedzą. Kiedy na pogrzebie Józka ksiądz zaczął mówić o tamym aresztowaniu, to mie sie aż ciepło zrobiło. Żona mi powiedziała: „Tyś sie zmienił na twarzy” – mówi Gerard.

Heniek, Teofil i Gerard mieszkają dzisiaj w innych dzielnicach Rudy Śląskiej. Nadal się ze sobą przyjaźnią i czasem się spotykają. Nikt by nie podejrzewał, że tych trzech sympatycznych starszych panów przeszło za młodu tak dramatyczne chwile. Nasz fotoreporter Romek celuje w nich aparatem. – Panie fotograf, ustow nos pan odpowiednio, co nas jeszcze raz nie zawrzom: za wygląd! – proszą z szelmowskimi uśmiechami. ■

Wizyta Prezydenta RP

Przystanek Górny Śląsk

Gliwice i Katowice były kolejnym przystankiem na prezydenckiej trasie niepodległości, jaka trwa od października. 19 listopada Lech Kaczyński **mocno akcentował znaczenie Śląska zarówno w historii, jak i we współczesnej Polsce.**

Jednodniowa wizyta Lecha Kaczyńskiego na Śląsku była częścią jego trasy po kraju z okazji mijającej w tym roku 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. W krótkim przemówieniu w Katowicach prezydent oddał hołd przywódcom powstań śląskich. – Cześć ich pamięci! Ale także cześć całemu ludowi tej ziemi, który nie przez 120 lat, ale nieporównanie dłużej pozostał wierny swej ojczyźnie, Polsce. Oby tak pozostało na zawsze – mówił przy pomniku Józefa Piłsudskiego. Zaznaczył też szczególną rolę w międzywojennych losach Polski Wojciecha Korfańtego. – To on od lat młodości walczył o polskość tej ziemi – podkreślił prezydent. Przypomniał też, że stosunki między Korfańtem a Piłsudskim „nie były takie, jakie być powinny”. – Dzisiaj to już tylko historia – zakończył.

Po krótkiej rozmowie przy pomniku Korfańtego z garstką mieszkańców Katowic Lech Kaczyński złożył jeszcze kwiaty pod pomnikiem Powstańców Śląskich. Wizyta zakończyła się w Domu Kultury „Pod lipami” na Giszowcu. Tam z rąk prezydenta Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski odebrał katowiczanie, kompozytor Wojciech Kilar. Kolejne 23 osoby zasłużone dla Śląska również zostały odznaczone, m.in. za działalność niepodległościową na rzecz środowisk kombatanckich, za zasługi w pracy społecznej czy naukowej oraz za pomoc udzielaną osobom jej potrzebującym.

W Katowicach prezydent odniósł się też do bieżących wydarzeń w kraju, m.in. do emerytur pomostowych czy do widma strajku generalnego, za którym dzień wcześniej jednogłośnie opowiedziały się górnicze związki zawodowe. Przyznał, że nie dziwi



PIOTR SACHA

Na placu Sejmu Śląskiego prezydent zamienił kilka słów z mieszkańcami Katowic

go obecna sytuacja. – Każda grupa pozbawiona istotnych świadczeń będzie protestować – stwierdził. Mocno podkreślił też, że referendum w sprawie wprowadzenia euro to konieczność.

Tego samego dnia w Gliwicach Lech Kaczyński spotkał się ze studentami i pracownikami Politechniki Śląskiej. Podkreślił, że silne górnictwo wciąż jest bardzo potrzebne Polsce. O roli Śląska w historii i rozwoju współczesnej

Polski mówił w środę prezydent Lech Kaczyński podczas spotkania ze studentami i naukowcami Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Przekonywał, że mimo wielu zmian w strukturze gospodarki nadal Polsce potrzebne. – Śląsk przeszedł trudną szkołę, chwilami traumatyczną. Ale nie po to, żeby to, co było naszym narodowym przemysłem, przestało istnieć – przekonywał w Gliwicach. **ps**

Duchowny odebrał odznaczenie państwowe

Dla Caritas

Z rąk prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski odebrał między innymi ks. prałat

Krzysztof Bąk, dyrektor Caritas Archidiecezji Katowickiej. Był jednym z 23 zasłużonych dla Śląska osób odznaczonych tego dnia. „To wyróżnienie dla całej Caritas, dla wszystkich ludzi, z którymi na co dzień współpracuję – zaznaczył ks. Bąk. Dodał, że rozbudowa działalności charytatywnej to również zasługa biskupów katowickich, którzy od początku istnienia diecezji kładli na ten obszar działania Kościoła szczególny nacisk. ■

Traktuj ten krzyż jak wyróżnienie dla całej Caritas – mówi ks. Krzysztof Bąk



MIROSLAW RZEPKA

■ R E K L A M A ■

MED CENTRUM
PRYWATNA KLINIKA STOMATOLOGICZNA

protezy
elastyczne
z zębami Integral

stomatologia
estetyczna

leczenie
i usuwanie
zębów w narkozie

Katowice – tel.: (032) 352 56 50
Bytom – tel.: (032) 282 80 80
Bielsko-Biała – tel.: (033) 822 73 53
e-mail: pocza@medcentrum.pl
www.medcentrum.pl

CERTYFIKAT
ISO 9001:2000



Wystawa na dwa jubileusze

Czy wam to nie zaszkodzi?

– Bp Herbert Bednorz inspirował się wyobraźnią artystów plastyków, a my z kolei czerpaliśmy inspirację od niego – wspomina prof. Werner Lubos, jeden z 26 uczestników pleneru zainicjowanego przez Muzeum Archidiecezjalne.

To drugi tego rodzaju plener artystyczny w dotychczasowej działalności muzeum. Zaowocował w Galerii „Fra Angelico” wystawą, na którą trafiły prace malarskie, grafiki czy rzeźby śląskich twórców od lat związanych z tym miejscem. Każdy przyniósł co najmniej jedną pracę ze swojego dorobku. Całość, opatrzoną tytułem „...czy wam to nie zaszkodzi?”, oglądać można do 14 grudnia.

Podczas jednego z październikowych spotkań pleneru twórcy przywołali słowa biskupa katowickiego. „Przyjdę tam, ale czy wam to nie zaszkodzi?” – zapytał biskup Herbert artystów grupy Arkat, którzy przed laty zapraszali go na wystawę w BWA. Obawy dotyczyły inwigilacji działalności hierarchy przez służby bezpieczeństwa PRL. Wspomnienie tamtych słów wywołało żywą dyskusję na temat sztuki powstającej

przed 1989 r. Dla uczczenia pamięci swego mecenasa artyści posadzili również dąb, któremu nadali imię Herbert. – Biskup Bednorz odwiedzał artystów w ich pracowniach. Zwykle przychodził bez zapowiedzi. Interesował się tym, jak wygląda nasza codzienna praca – mówi prof. Werner Lubos z Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, autor trzech portretów biskupa.

Obecnie prezentowana wystawa powstała z okazji dwóch ważnych jubileuszy: 100-lecia urodzin bp. Bednorza i 25-lecia siedziby Muzeum Archidiecezjalnego. 20 listopada 1983 r., podczas uroczystości poświęcenia muzealnych pomieszczeń, biskup katowicki powiedział: „Ufamy, że z tego początku powstanie instytucja o dużym znaczeniu regionalnym, śląskim, diecezjalnym. Niech to muzeum będzie świadectwem wiary ojców, niech ono także nawiąże



Prof. Werner Lubos na wystawę przyniósł m.in. tryptyk z cyklu „Płonący”

do tych nurtów, które idą przez Śląsk i przez diecezję całą w czasie współczesnym”. Jak dziś, po 25 latach, przynajmniej dyrektor muzeum, kilkanaście wystaw rocznie to dowód na to, że to żywa placówka. – Mocny akcent kładziemy na funkcjonowanie galerii sztuki współczesnej. Ale równie ważne są starsze eksponaty, wymagające

nieraz opracowania, które rzutują przecież na naszą tożsamość diecezjalną – zapewnia ks. Henryk Pyka.

Do 18 stycznia w Muzeum Archidiecezjalnym można jeszcze zwiedzać wystawę historyczną zatytułowaną „Ks. biskup Bednorz – świadek Chrystusa w trudnych czasach”. **Piotr Sacha**

■ R E K L A M A ■

Piotr Czakański Zimno



czyta Roman Michalski
od poniedziałku do piątku
o godz. 9.40, 17.15 i 23.50
Radio eM 107,6 fm

Jerzy Wójcik patronem szkoły Zaczynał w Dąbrówce

Od 19 listopada Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 2 w Dąbrówce Wielkiej, dzielnicy Piekar Śląskich, nosi imię Jerzego Wójcika, zmarłego dyrektora artystycznego Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Dyrektor Jerzy Wójcik zmarł 10 marca. Dąbrówka Wielka jest jego rodzinną miejscowością. Z tym miejscem związany był nie tylko rodzinnie, tu rozbudził swoje zainteresowanie tańcem i śląską tradycją. We wstępie do okolicznościowego folderu dyrektora Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Dąbrówce Wielkiej Teresa Oleszko napisała: „Postać Jerzego Wójcika – Ślązaka, Polaka i Europejczyka, daje dowód, że wielcy ludzie wyrastają nie tylko

z metropolii, ale i z małych miejscowości, często zapomnianych, pomijanych, z pozoru niczym się nie wyróżniających”.

Dąbrówka Wielka była enklawą śląskiego folkloru i odcisnęła piętno na całym życiu artystycznym późniejszego tancerza, choreografa, folklorysty i pedagoga – Jerzego Wójcika. Szkoła w Dąbrówce Wielkiej od wielu lat propaguje śląskie tradycje i kultywuje rodzimy folklor. Dla uczniów i pedagogów szkoły postaci Jerzego Wójcika jest autorytetem w tej dziedzinie.

Ceremonia nadania imienia zbiegła się z jubileuszem 30-lecia szkoły w Dąbrówce Wielkiej. W uroczystości udział wzięli artyści zespołu „Śląsk”. **m**

Instytut Dialogu i Tolerancji im. Jana Karskiego w Rudzie Śląskiej

Janek na pewno się cieszy



Podczas konferencji Kaya Mirecka-Ploss (pierwsza z lewej) przekazała datkę: 2 tys. dolarów na stypendium dla zdolnej młodzieży

Międzynarodowy Instytut Dialogu i Tolerancji im. Jana Karskiego rozpoczął działalność w Rudzie Śląskiej. **To jedyna taka placówka w Polsce.**

Inauguracji towarzyszyła konferencja „Dialog i tolerancja dla przyszłości”. Odbyła się 17 listopada. Podczas spotkania zostały oficjalnie przekazane prawa niematerialne do dorobku intelektualnego Jana Karskiego, legendarnego kuriera rządu polskiego, który w 1943 r. dostarczył aliantom informacje o nazistowskiej eksterminacji Żydów.

Instytut powstał w Rudzie Śląskiej dzięki polonijnej działaczce społecznej, pochodzącej ze Śląska. Kaya Mirecka-Ploss, założycielka Centrum Kultury Polskiej w Waszyngtonie, to przyjaciółka i spadkobierczyni Jana

Karskiego, która towarzyszyła mu w ostatnich latach życia.

– Z Rudą Śląską współpracuję od dawna, m.in. pomagając śląskim dzieciom, które straciły rodziców w katastrofach górniczych, organizując im wakacje i święta za granicą – mówi Kaya Mirecka-Ploss. – Zawsze znajduję tu ludzi pełnych pasji i oddania temu, co robią. Janek na pewno jest szczęśliwy, że Instytut powstaje właśnie w tym miejscu, na Śląsku.

Celem działania Instytutu jest edukacja młodzieży w duchu tolerancji i wielokulturowości. Środki przeznaczone na ten cel pochodzą z publikacji dorobku Jana Karskiego oraz materiałów filmowych z jego udziałem.

– Będziemy uczyć młodych ludzi zrozumienia dla odmienności innych kultur. Pierwsze spotkanie dla studentów z całego świata, którzy kształcą się na dyplomatów, chcemy zorganizować na wiosnę. Współpracę zaoferowali już prof. Norman Davies i prof. Tadeusz Sławek – mówi Bożena Łobzowska, prezes Instytutu.

Mirosław Rzepka

Karski – piękny wzór



ANDRZEJ STANIA, PREZYDENT RUDY ŚLĄSKIEJ

– Jeżeli człowiek robi coś, co jest zgodne z jego naturą, to taka praca nie męczy albo męczy mniej. Zespół, który ze mną współpracuje, to osoby starające się być sobą i robić coś pozytywnego. Historia dzisiejszej uroczystości zaczęła się 6 lat temu. Wtedy mieszkający w Atlancie znany pianista Piotr Folkert skontaktował mnie z panią Kayą Mirecką-Ploss. Ona już wtedy wspominała, żeby utworzyć taki instytut na Śląsku. Cieszę się, że w Rudzie Śląskiej powstała pierwsza w Polsce placówka instytutu tolerancji. Ona będzie powoli przejmować kompetencje instytucji, którą pani Kaya założyła w Waszyngtonie, żeby w efekcie przenieść cały instytut do Polski.



JOACHIM FOLTYS, PRZEWODNICZĄCY RADY INSTYTUTU

– Chciałbym podziękować i od razu zadeklarować, że idee, które pani Kaya tak emocjonalnie przekazała, będziemy realizować. Naszym zadaniem będzie godne prowadzenie różnych projektów w duchu prof. Jana Karskiego, w duchu Śląska. Moja rodzina od czterech pokoleń pochodzi z Rudy Śląskiej. Jestem wychowany w duchu tolerancji. Postaramy się przedstawić konkretne projekty w krótkim czasie.



KAYA MIRECKA-PLOSS, ZAŁOŻYCIELKA CENTRUM KULTURY POLSKIEJ W WASZYNGTONIE

– Mój ojciec był powstańcem śląskim. Ale chcę powiedzieć o Janie Karskim, bo ludzie znają go z książek – tych, które sam napisał albo ktoś napisał o nim. On był prawdziwie prawym człowiekiem. Spędziłam z nim 9 lat życia po śmierci jego pierwszej żony. Wykładał przez 40 lat, a studenci z każdego pokolenia przychodzili do niego nie tylko w sprawach szkolnych, ale również prywatnych. Dlatego proszę zarząd instytutu, żeby przypominał Jana Karskiego w całości, jako człowieka, który walczył z niesprawiedliwością, troszczył się o pokrzywdzonych i był głęboko wierzącym katolikiem.

Jan Karski



Właściwie nazywał się Jan Kozielski. Urodził się w 1914 r. w łodzi. Podczas II wojny światowej był kurierem Rządu Polskiego na Uchodźstwie i emisariuszem Armii Krajowej. W porozumieniu z Żydowskim Komitetem Narodowym przeprowadził wizję lokalną w warszawskim getcie. W Londynie jesienią 1942 r. przekazał członkom polskiego rządu, dygnitarzom brytyjskim oraz prasie wstrząsające informacje o trwającej w okupowanej Polsce zagładzie Żydów. Jego napisana w 1944 r. książka pt. „Tajne państwo”, opisująca sytuację w okupowanej Polsce, stała się bestsellerem w Stanach Zjednoczonych. Po wojnie Jan Karski pozostał w Ameryce, gdzie pracował jako wykładowca na Uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie. W roku 1982 Instytut Yad Vashem w Jerozolimie uhonorował go tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, a w 1994 r. państwo Izrael przyznało mu honorowe obywatelstwo. W 1995 r. odznaczono go Orderem Orła Białego. Zmarł w Waszyngtonie 13 lipca 2000 roku.

Z Mirosławem Kugielem, prezesem zarządu Kompanii Węglowej SA, rozmawia ks. Marek Łuczak

Stawiamy na rozwój

Polska węglem s

Ks. MAREK ŁUCZAK: Z jednej strony słyszymy o perspektywie likwidacji kopalń z powodu braku surowca i limitów CO₂, z drugiej o poszukiwaniu nowych pracowników. Jaka jest prawda o kondycji górnictwa?

MIROŚLAW KUGIEL: – Nikt z osób kierujących polskim górnictwem nie mówi o likwidacji kopalń z niewyczerpanym złożem. Kompania Węglowa mogłaby więcej tego surowca sprzedać, niż go obecnie wydobywa. Pojawiają się jednak czarne chmury związane z koniecznością ograniczania emisji CO₂ i dyskusja o tym, co dalej z elektrowniami opalanymi węglem. W tym kontekście od lat dyskutuje się o alternatywnych źródłach energii. Uczestnicząc w wielu spotkaniach, po wymianie poglądów, wracamy do punktu wyjścia i konstatacji: Polska węglem stoi! I trudno o inne podsumowanie, skoro ponad 95 procent energii w naszym kraju produkuje się z węgla kamiennego i brunatnego. Nawet gdyby dzisiaj zapadła decyzja o budowie elektrowni jądrowej, to zakończenie tego pomysłu byłoby możliwe za dwadzieścia lat. Wniosek może być zatem jeden: Polska przez kolejne dziesięciolecie będzie bazować na węglu. Nie oznacza to, że jestem przeciwny alternatywnym źródłom energii. Wręcz przeciwnie. Musimy się jednak liczyć z realiami i niebezpieczeństwem, że w niedalekiej perspektywie mogą być problemy z zagwarantowaniem gospodarce odpowiednich dostaw energii. W tym kontekście pojawia się problem limitów CO₂. Wielokrotnie mówiłem, że Polsce potrzebny jest okres dostosowawczy. W przeciwnym wypadku może to skutkować podrożeniem prądu nawet o 150 procent.

Jakie są więc perspektywy dla polskiego górnictwa, w tym Kompanii Węglowej?

– Musimy patrzeć w przyszłość. A konkretnie stawiać na rozwój. Tylko wtedy dotychczasowe



HENRYK PRZONDIŃCZO

wysiłki związane z restrukturyzacją, które włożono w górnictwo w takim stopniu jak w żadną inną branżę w Polsce, przyniosą pożądane efekty. Potrzebne są środki z budżetu na inwestycje początkowe. Zgodę na takie dofinansowanie wyraziła Komisja Europejska. Polskie górnictwo musi do 2015 roku zainwestować 20 miliardów złotych, w tym Kompania Węglowa 9 miliardów złotych. Takim celem służy zaktualizowana strategia naszej spółki do 2015 roku. Kompania Węglowa z roku na rok zwiększa nakłady inwestycyjne. Chcemy ustabilizować wydobywanie, by móc następnie je zwiększyć do poziomu 49 mln ton rocznie. A to już oznacza przełom. Dotychczas polskie górnictwo było postrzegane przez pryzmat konieczności stałego obniżania nie tylko wydobywania, ale też zatrudnienia. Chcemy te tendencje odwrócić. Już w tym roku przyjmujemy więcej pracowników, niż odejdzie na emeryturę.

Czy światowy kryzys ma wpływ na górnictwo?

– W przypadku naszej spółki, największego producenta węgla

energetycznego w Polsce i w Europie, nie odczuwamy jeszcze jego skutków. W znacznie większym zakresie dotyczy to producenta węgla koksowego, czyli Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Paradoksalna jest jednak sytuacja, że mimo spadku zapotrzebowania na koks, obniżenia produkcji stali, ceny wyrobów hutniczych, maszyn i urządzeń rosną nie o kilka, ale o kilkadziesiąt procent. Oferty na dostawę prądu do kopalń Kompanii Węglowej na przyszły rok są wyższe nawet o blisko 70 procent od tegorocznych. Skutki kryzysu na rynkach finansowych uderzają w górnictwo i naszych partnerów handlowych bezpośrednio, w postaci na przykład odmów udzielania kredytów. Ma to wpływ na spowolnienie wzrostu gospodarczego i zapotrzebowanie na niektóre dobra, np. samochody, sprzęt AGD itp. To może się przełożyć na zmniejszenie zapotrzebowania na energię elektryczną. Z tych chociażby względów uważnie obserwujemy rynek, by móc elastycznie dostosowywać się do jego potrzeb. Na szczęście zapotrzebowanie na węgiel energetyczny nie spada, ale rośnie.

W różnych sektorach gospodarki dochodzi do głosu populizm niektórych związków zawodowych. Jak Kompania radzi sobie z dialogiem społecznym?

– Zawsze jestem otwarty na rozmowy ze związkami zawodowymi i Radą Pracowników, pod jednym warunkiem, że wzajemnie będziemy przestrzegać zakresu praw i obowiązków każdej ze stron. Dla nas związki, jako reprezentant załogi, są partnerem. Im więcej rzetelnych informacji otrzyma ów partner, tym mniej może głosić populistycznych hasła. Lepiej rozmawiać, posługując się argumentami niż strajkiem, który może rykoszetem uderzyć w pracowników. Lepszy kompromis niż bezowocna walka. Taka jest moja dewiza. Nie twierdzą, że rozmowy z naszym partnerem społecznym są łatwe i przyjemne. Ale takie są prawa związków zawodowych. Obowiązkiem zarządu jest dbanie o sprawy firmy i załogi. Tutaj nie powinno być sprzecznych interesów między związkami zawodowymi a pracodawcą, chociaż nieraz punkt wyjścia do rozmów jest inny.

Jo, Ślązok

toi

Trudno nie rozmawiać o bezpieczeństwie, kiedy rozpoczął się proces odpowiedzialnych za katastrofę na „Halembie”...

– Z bólem przyjmujemy każdą śmierć naszego pracownika. Jesteśmy jedną górniczą rodziną zdaną na siebie w dobrych, ale nade wszystko w tych tragicznych chwilach. Wypadek na „Halembie” jest dla nas bardzo bolesnym doświadczeniem, z którego wyciągnęliśmy wnioski i sankcje dyscyplinarne możliwe do podjęcia ze strony pracodawcy. Obowiązkiem każdego pracownika jest dbałość o bezpieczeństwo pracy. I tutaj muszę przytoczyć bolesną statystykę. Aż 74 procent wypadków w kopalniach Kompanii Węglowej następuje z winy człowieka, a nie natury, na przykład w postaci tupań czy wybuchu pyłu węglowego. Nakłady na bezpieczeństwo w naszej spółce z roku na rok rosną zarówno w przeliczeniu na jednego pracownika, jak i na każdą wydobytą tonę węgla. Chciałbym przy tej okazji podkreślić, że nigdy zysk nie będzie dla nas ważniejszy niż życie i zdrowie naszych pracowników.

Czego życzyć braci górniczej na Barbórkę?

– Mimo wielu przeobrażeń gospodarczych i bolesnych procesów restrukturyzacyjnych, górnictwo nadal pozostaje branżą, bez której zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego kraju byłoby niemożliwe. I tak będzie przez kolejne dziesięciolecia. Tym bardziej że mówiąc o przyszłości, stawiamy na rozwój. I to jest na pewno dobra wiadomość dla osób pracujących w tej branży. Przy okazji pragnę ponad 64-tysięcznej załodze kopalń Kompanii Węglowej złożyć życzenia zdrowia, górniczego szczęścia w ich codziennej pracy, sukcesów zawodowych i pomyślności w życiu osobistym. Niech święta Barbara ma nas pod opieką. Szczęść Boże!

Niymiec czy dziwok?

Artur Trunkhardt urodził się w 1887 roku w niemieckiej rodzinie w Westfalii. W katolickich szkołach i uniwersytetach studiował teologię, filozofię, prawo oraz ziołolecznictwo. Oprócz ojczystego języka niemieckiego znał biegle francuski, włoski, angielski i z czasem – polski. W 1913 roku przeprowadził się na drugi koniec ówczesnych Niemiec i zamieszkał na Śląsku, a dokładnie w Rybniku. Od razu pokochał swoje nowe miejsce na ziemi. Tu się ożenił z córką bogatego rzeźnika. Kiedy jednak nastał czas powstań śląskich, Trunkhardt ku zaskoczeniu wszystkich poparł stronę polską. Walczył w batalionie Nikodema Sobika i kierował wydziałem wywiadowczym, a dzięki znajomości wielu języków potrafił skutecznie wyprowadzać w pole Niemców oraz stacjonujące na Śląsku wojska angielskie, francuskie i włoskie.

W latach 1919–1939 Trunkhardt wydaje i redaguje dziennik „Katholische Volkszeitung” (Katolicka Gazeta Ludowa). Gazeta ukazywała się na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu, a uważała się za „nowoczesne niemieckojęzyczne pismo o nastawieniu przychylnym Polsce” (polnischer tendenz). Drugą gazetą wydawaną przez Artura w latach 1934–1935 był miesięcznik satyryczny „Die Spritze” (Sikawka), gdzie szczególnie wysmiewał tworzący się w Niemczech hitlerizm. Za te satyry został przez władze polskie skazany na 20 miesięcy więzienia (!), bo Polsce zależało wówczas na dobrych stosunkach z Niemcami.

Już podczas powstań śląskich Artur był jednym z głównych wrogów niemieckich na Śląsku. Wielokrotnie też w latach międzywojennych próbowano go zamordować, zaś podczas wojny i okupacji hitlerowskiej dostał siedem wyroków śmierci (!), a za jego schwytanie obiecano pół miliona marek nagrody. Hitlerowcom się jednak nie udało, bo Artur Trunkhardt skutecznie ukrywał się w domu Lisoniów w Krzyżkowicach koło Pszowa. Natomiast po wojnie władze komunistyczne chciały zrobić z Artura bohatera, ale jego żadne dyktatury nie interesowały. Chciał być niezależny. Pozostał więc do końca życia w Krzyżkowicach, gdzie zarabiał na życie ziołolecznictwem, którego kiedyś nauczył się w jezuickiej szkole. Zmarł w 1965 roku

tekst

MAREK SZOŁTYSEK

szoltysek@szoltysek.com.pl



Artur Trunkhardt (1887–1965), Niemiec, który kochał Śląsk „po polsku”

i pochowano go koło mogiły powstańczej na cmentarzu w Krzyżkowicach.

Do dziś Artur Trunkhardt uważany jest za dziwaka. Bo jak to taki prawdziwy *Niymiec blank z Niymiec* mógł popierać polskość Śląska? To musiał być jakiś dziwok – często słyszę taką właśnie ocenę tego człowieka. Próbowałem też zainteresować tą postacią Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej – na razie bez echa! Przed dziesięcioma laty dostałem też propozycję prelekcji w Niemczech, w Westfalii. Dałem wówczas dwie propozycje tematów: O ich ziomku Trunkhardzie – miało być gratis, i dałem też inny temat, za który zażądałem honorarium. I co? Organizatorzy odrzucili propozycję gratis(!). Woleli płacić, niż słuchać o swoim krajanie kochającym Śląsk „po polsku”. Takie to mamy skomplikowane śląskie sprawy!

110 lat tramwajów elektrycznych na Śląsku

Pomogą zdążyć na czas

Elektryczne tramwaje jeżdżą na Śląsku od 110 lat. Dzisiaj można nimi przemierzyć prawie 340 kilometrów w obrębie aglomeracji. **Codziennie w godzinach szczytu po torach porusza się 250 wagonów.**



W godzinach szczytu zalety tramwajów są szczególnie widoczne

Historia śląskich tramwajów sięga jednak dalej w przeszłość. 27 maja 1894 roku oddano do eksploatacji pierwszy odcinek linii tramwajowej. Prowadził on z Piekar Śląskich przez Szarlej i Rozbark do Bytomia. Długość pierwszej linii kolejki wynosiła 34,5 kilometra. Kolejny odcinek tej samej linii uruchomiono z Gliwic do Zabrze 26 sierpnia 1894 roku. Do ciągnięcia wagonów zastosowano trakcję parową. Pojazdy typu Rowan osiągały prędkość około 20 km/h.

Wreszcie śląskie

W roku 1898 powstała pierwsza linia kolejki o napędzie elektrycznym. Jej trasa wiodła z katowickiego rynku do Zawodzia. Dzisiaj spółka Tramwaje Śląskie SA świętuje 110. rocznicę uruchomienia na Śląsku tramwajów elektrycznych. W połowie listopada Ministerstwo Skarbu zgodziło się, by akcje Tramwajów Śląskich zostały rozdzielone pomiędzy 12 śląskich i zagłębiowskich miast. Daje to spółce kolejne możliwości rozwoju. Wcześniej przez kilka lat trwały starania, żeby Tramwaje Śląskie przestały być spółką skarbu państwa. 31 maja 2007 roku w gmachu Muzeum Śląskiego, znajdującym się przy rondzie im. generała Ziętka w Katowicach, minister skarbu państwa Wojciech Jasiński, prezes KZK GOP Roman

Urbańczyk i wojewoda śląski Tomasz Pietrzykowski podpisali umowę o przejęciu 100 procent akcji przedsiębiorstwa przez KZK GOP.

Jak zapowiadają przedstawiciele władz spółki, już najbliższe miesiące przyniosą kolejne zmiany na lepsze. Najnowsza zakończona inwestycja to torowisko na ul. Gliwickiej. Szyny są równe, a podłoże tłumi drgania, co zmniejsza uciążliwość dla mieszkańców domów stojących przy ulicy. Motorniczowie się cieszą, bo jazda jest przyjemna, tramwajem nie rzuca na boki i można jechać trochę szybciej.

Będą inwestycje

Kolejne plany spółki to renowacja wagonów. W ubiegłym roku odnowiono ich tylko osiem. Do czerwca na śląskie torowiska ma trafić kolejnych 20. – Modernizacja jest o wiele tańsza od zakupu nowego wagonu – wyjaśnia Roman Urbańczyk z zarządu spółki. – Odnowiony wagon zapewnia 10–12 lat bezproblemowej eksploatacji. Zamierzamy również kupować nowe wagony. Jednak modernizacja jednego kosztuje 750 tys. złotych, a zakup najtańszego nowego wagonu to wydatek 2–2,5 mln złotych – dodaje.

W najbliższym czasie do tramwajowej spółki ma trafić 100 milionów euro rządowej dotacji,

obiecanej w ramach programu „Infrastruktura i środowisko”. Tramwajarze liczą również na środki z Unii Europejskiej. Pieniądze mają przede wszystkim umożliwić przebudowę infrastruktury w okolicach Stadionu Śląskiego i na terenie ośmiu gmin: Katowic, Sosnowca, Chorzowa, Bytomia, Rudy Śląskiej, Zabrze, Gliwic i Mysłowic.

– W ciągu trzech i pół roku przeznaczymy na inwestycje około 750 mln złotych. Tak duży zakres robót będzie powodował

też pewne problemy – wyjaśnia Janusz Berkowski, prezes Tramwajów Śląskich. – Spodziewamy się jednak dostrzegalnej dla pasażerów poprawy.

Tramwajem do ślubu?

Największą zaletą miejskiego pociągu jest pewna niezależność od sytuacji na drodze, dlatego szczególnie chętnie podróżujemy nim w godzinach szczytu. Okazuje się jednak, że jeden źle zaparkowany samochód może opóźnić kurs nawet o kilkadziesiąt minut. Jak poinformowała Alodia Ostroch, rzeczniczka KZK GOP, w niektórych miesiącach opóźnienia tramwajów spowodowane źle zaparkowanymi samochodami przekraczają w sumie tysiąc minut.

Tramwajem można pojechać na wycieczkę po aglomeracji, ale także do ślubu. Spółka tramwajowa oferuje do wynajęcia zabytkowy wagon typu N z 1956 roku. Wyremontowany zabytek techniki można wynająć. Tramwaj jednorazowo może przewieźć 80 osób.

Miroslaw Rzepka

Wrażenia raczej pozytywne



BOLESŁAW KNAPIK, CZŁONEK ZARZĄDU TRAMWAJÓW ŚLĄSKICH

– Na przełomie wieków żeby dostać pracę konduktora w tramwaju, należało spełnić kilka warunków. Mężczyzna musiał mieć minimum 170 centymetrów wzrostu, własny zegarek i złożyć kaucję

w wysokości 200 marek. Ponadto był zobowiązany mieszkać w pobliżu zajezdni, co musiało być potwierdzone stosownym zaświadczeniem gminy. Taka praca nobilitowała. Dążymy obecnie do tego, żeby dzisiaj pracownicy byli dumni z faktu, że pracują w firmie tramwajowej.



ARTUR JACHIMIEC – LAT 19

– Komunikacją miejską jeżdżę od 7 roku życia. Obecnie do szkoły dojeżdżam tramwajem. Uważam, że czasem jest w nich za dużo ludzi i jazda jest mało komfortowa. Dlatego też, gdy mam czas, chodzę pieszo. Lubię tramwaje, ale nie podoba mi się, że gdy jeden się popsuje, blokuje wszystkie. Ostatnio jechałem z Chorzowa do Katowic 1,5 godziny. Ale ogólnie uważam, że i tak motorniczowie starają się jeździć według rozkładu jazdy.

Cidrowska Jesień 2008

Zdrowie z jesiennej promocji

Sport, kultura i profilaktyka uzależnień. Te trzy tematy swój wspólny mianownik znajdują zawsze jesienią w Radzionkowie.

Zaczął się 15 lat temu, gdy proboszcz parafii św. Wojciecha w Radzionkowie udostępnił młodzieży ogród przy kościele. Oazowicze postanowili rozciągnąć siatkę pomiędzy dwoma drzewami. – Chętnych do gry w siatkówkę nie brakowało, postanowiliśmy więc rozegrać turniej. Zorganizowaliśmy też koncert. Ponieważ byliśmy członkami Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, już pierwszemu spotkaniu towarzyszyła tematyka związana z profilaktyką uzależnień

– wspomina Krzysztof Kula, jeden z pomysłodawców akcji, dziś wiceburmistrz Radzionkowa.

„Turniej o puchar farorza” z roku na rok rozszerzał swą formułę, zyskując wreszcie nazwę „Cidrowska Jesień”. Jak wyjaśniają organizatorzy, ideę cyklicznego wydarzenia dobrze odzwierciedla jego hasło: „Wybieram życie”. – Przez sport i dobre propozycje kulturalne promujemy zdrowy, trzeźwy styl życia. Chcemy przybliżyć wartości, które wyznaczają życie w wolności



PIOTR SACHA

22 listopada w Domu Kultury „Karolinka” wystąpił Mietek Szcześniak

od uzależnień. Liczymy, że te spotkania dobrze zaowocują w życiu młodych ludzi – mówi Anna Cios z Referatu Promocji, Kultury i Sportu Urzędu Miasta.

Ruch Światło-Życie wciąż angażuje się w przygotowanie imprezy. Obecnie robi to jednak we współpracy z Urzędem Miasta, Gminną Komisją ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Centrum Kultury „Karolinka”. Podczas tegorocznej edycji „Cidrowskiej Jesieni”, która trwała od 10 do 24 listopada, radzionkowie w rywalizowali w siatkówce kobiet i mężczyzn, brali też udział

w Grand Prix Radzionkowa w szachach. Zaś występ kabaretu Hrabi, przegląd filmów z udziałem Roberta Więckiewicza i koncert Mietka Szcześniaka przyciągnął do miejscowego Domu Kultury również wielu mieszkańców innych miast regionu.

– Chcemy, żeby przyjeżdżali tutaj ludzie, aby zaczerpnąć dobrej kultury. Ta impreza świetnie integruje też samych mieszkańców Radzionkowa – przyznaje Krzysztof Kula. – Myślę, że to również dobre przygotowanie do Adwentu – dodaje zastępca burmistrza.

Piotr Sacha

■ R E K L A M A ■

Kto szuka, ten znajdzie

Tak atrakcyjna oferta nie wjedzie prosto pod Twoje drzwi. Tylko teraz w salonach Opla wyjątkowo niskie ceny i promocyjny pakiet ubezpieczeniowy 2,99%. Wciąż jeszcze szukasz? Już znalazłeś!



+ Tylko teraz
dodatkowe rabaty
Corsa do 9.400 zł
Astra Classic do 12.000 zł
Astra do 8.000 zł

PROMOCYJNY PAKIET UBEZPIECZENIOWY
2.99%

43-190 Mikołów
ul. Katowicka 59
tel. 032 226 26 26

Mucha
www.opelmucha.com.pl

43-100 Tychy
ul. Beskidzka 51
tel. 032 325 00 00

Liczba samochodów ograniczona. Promocyjny pakiet ubezpieczeniowy OC/AC/NW w cenie 2,99% wartości auta. Zużycie paliwa i emisja CO₂: Corsa silnik 1,0-5,6 l/100 km, CO₂ 134 g/km; Astra Classic II silnik 1,4-6,0 l/100 km, CO₂ 151 g/km; Astra silnik 1,4-6,3 l/100 km, CO₂ 151 g/km (wg dyrektywy 1999/100/EC, cykl mieszany). Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem www.opel.com.pl.

Ciemne strony Polski Ludowej

Fedrowanie przymusowe

Ponad 210 tys. młodych chłopców, zaliczanych do „elementu niepewnego klasowo”, skierowano w latach 1949–1959 do zastępczej służby wojskowej w Batalionach Pracy w kopalniach i kamieniołomach.

Dziesiątki tysięcy żołnierzy-górników, jak się o nich mówi, przyplącały tę służbę utratą zdrowia i przedwczesną śmiercią. Na kilka tysięcy określa się liczbę kalek.

Za obronę krzyża

Do tzw. służby zastępczej, czyli odbywanej w kamieniołomach oraz kopalniach, kierowano do 1957 roku poborowych „niepewnych politycznie”. Pobór odbywał się na podstawie tajnego rozkazu Konstantego Rokossowskiego, ówczesnie marszałka Polski. „Niepewni politycznie” byli synowie przedwojennej inteligencji i ziemian, dawni żołnierze Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy wrócili do kraju, a także klerycy i osoby posiadające rodzinę w krajach kapitalistycznych.

Do zastępczej służby w kopalni trafił między innymi Janusz Duk z Radzyna Podlaskiego. Był synem przedwojennego policjanta, a podczas nauki w technikum mechanicznym bronił obecności krzyża w klasie. W 1955 roku został powołany do służby wojskowej. „Wraz z kolegami jechaliśmy pociągiem bardzo długo, gdy zobaczyłem na horyzoncie hałdy i kominy, wiedziałem już, że będziemy pracować w kopalniach” – wspomina Duk. Jednostka wojskowa 2060 znajdowała się w pobliżu kopalni „Ziemowit” i „Piaś”. Po kilku tygodniach szkolenia żołnierzy posłano pod ziemię.

Janusz Duk pracował na głębokości 550 m. Aby dotrzeć do swego szybu, musiał iść 3 km chodnikiem, w którym cały czas z góry lała się woda. Dzienna norma wydobycia węgla wynosiła



Dzięki działalności Związku Byłych Żołnierzy-Górników w wielu miejscach w Polsce pojawiły się obeliski, upamiętniające ich cierpienie. Jeden z nich znajduje się na warszawskich Powązkach

12 ton. Trzeba je było odstrzelić i załadować na taśmociąg.

Wolne w Barbórkę

Po pracy nie było czasu na odpoczynek, bo do godz. 21.00 odbywały się ćwiczenia wojskowe. Spać również nie można było spokojnie, bo w nocy zdarzały się nocne alarmy, a na dodatek w jednym pomieszczeniu zakwaterowano mężczyzn pracujących na trzy zmiany.

Żołnierze-górnicy pracowali siedem dni w tygodniu, często o wiele dłużej niż 8 godzin. Jedyнным wolnym dniem w ciągu roku była Barbórka. Jeżeli któryś z nich zginął, rodzinę zawiadamiano, że stało się to na ćwiczeniach. Trumny były plombowane, więc nie wszystkie rodziny mogły poznać prawdę.

Inny żołnierz-górnik tak opowiada o swojej pracy: „2 października 1950 roku przeniesiono mnie do Chorzowa. Miałem zasilić załogę pierwszej eksperymentalnej żołnierskiej ściany wydobywczej w kopalni »Prezydent«. Przygotowano nam szczególnie trudno dostępne złoża węgla, przerosnięte grubym kamieniem. Wysokość chodnika była od 80 do 120 cm. Zmuszano nas do wydobycia 12–13 ton dziennie. Jeśli żołnierz nie wykonał normy, nie mógł wyjechać na powierzchnię.

Na dodatek dowódca jednostki karał go aresztem (spanie na deskach, a rano znów jazda na dół”.

Trzeba to pamiętać

Najtrudniejsze sytuacje były po wypadkach. Pogrzeby poległych organizowano wcześniej rano lub wieczorem po zmroku. „W skrzyni ładunkowej samochodu oprócz nas, dwóch kolegów zmarłych, wiezione były dwie trumny i wieńce – wspomina jeden z żołnierzy-górników. – Dopiero w domu i tylko najbliższa rodzina mogła pod nadzorem rzucić okiem na ciało. Potem szybko odbywał się pogrzeb”.

Wojskowe Bataliony Górnicze mimo Października '56 roku i oficjalnego zniesienia ich przez Władysława Gomułkę funkcjonowały jeszcze 3 lata. Po zmianie ustroju w 1989 roku dawni żołnierze-górnicy powoli zaczęli się aktywizować i zorganizowali się w Związek Byłych Żołnierzy Górników. Organizacja podejmuje działania na rzecz przywracania (a także odkłamywania) społecznej pamięci odnośnie do tego fragmentu historii Polski Ludowej.

OPRAC. mr

Na podstawie listu starszego sierżanta Józefa Staszewskiego

■ R E K L A M A ■

Pożyczka Świąteczna

bez poręczenia

bez opłat



www.silesia-centrum.pl

JASTRZEBIE ZDRÓJ ul. Węgłowa 4, tel. (032) 474 35 87 / ul. Rybnicka 6, tel. (032) 473 00 82
KATOWICE ul. Piaśtów 6, tel. (032) 353 88 81 / ul. Ściogły 14, tel. (032) 603 57 64
PAWŁOWICE ul. Krucza 18, tel. (032) 472 88 88
PIEKARY ŚLĄSKIE ul. Bytomska 97, tel. (032) 287 26 91
SIEMIANOWICE ul. Wróbla 14, tel. (032) 229 05 04
ZORY ul. Osieńska 39, tel. (032) 434 43 95 / ul. Ks. Władysława Pu1, tel. (032) 469 62 66



SKOK
SILESIA CENTRUM

O tolerancji trochę inaczej.

Bo taniec to nie wszystko

Czy taniec może nie tylko łączyć ludzi, ale być także impulsem do przełamania stereotypów? Tak! – odpowiadają zgodnie uczestnicy projektu „Przez taniec do tolerancji”.

Na twarzach młodzieży zgromadzonej 19 listopada na podsumowującym spotkaniu w Wodzisławskim Centrum Kultury widać było zmęczenie, ale i smutek.

Nie dziwiło ani jedno, ani drugie. Właśnie dobiegał końca tygodniowy projekt „Przez taniec do tolerancji”. Brała w nim udział młodzież z klasy tanecznej Gimnazjum nr 2 im. Ziemi Wodzisławskiej oraz 14 Izraelek z elitarnej szkoły artystycznej z Tel Awiwu. Był to bez wątpienia dla nich tydzień bogaty w wiele wydarzeń, które w ich pamięci pozostaną na długo.

– Najważniejszym założeniem było wzajemne poznawanie kultur – polskiej i żydowskiej, z naciskiem na taniec, oraz integracja uczestników – mówi Mirela Chodyko, pomysłodawca i główny koordynator projektu.

Młodzież brała udział w warsztatach tanecznych, prowadzonych przez instruktorkę z Izraela, Dalit Haramaty, oraz przez polskich instruktorów. W ten sposób Izraelki miały okazję nauczyć się m.in. poloneza, a gimnazjaliści z Wodzisławia mogli poznać tańce żydowskie. Kunszt zagranicznych gości wywarł na polskich uczestnikach bardzo duże wrażenie. – W naszej szkole lekcje tańca są prowadzone w ramach dodatkowych zajęć, w szkole w Tel Awiwie są podstawą, mają charakter pełnej edukacji tanecznej, baletowej – mówi Gabriela Niemiec, dyrektor Gimnazjum nr 2. – Nasi uczniowie chłonili każdy ruch i podziwiali profesjonalne przygotowanie uczennic z Izraela. Udział w tym projekcie był bez wątpienia dla nas wyróżnieniem.

Na warsztatach tanecznych oczywiście się nie kończyło. Młodzież zwiedzała Wisłę, a także Kraków i Kazimierz, gdzie poznawała historię współistnienia Polaków i Żydów na ziemiach polskich. – Istotne jest, żeby dzięki takim projektom przybliżyć także historię Żydów w Polsce, ponieważ w świadomości ludzi w tej kwestii dużo jest zakłamań i stereotypów. Dlatego staramy się kształtować młodzież w duchu wzajemnej tolerancji i szacunku jak najwcześniej – dodaje dyrektor Gabriela Niemiec.



Podczas wieczoru podsumowującego spotkanie był czas na przypomnienie przeżyć z poprzednich dni

Wzajemnemu integrowaniu sprzyjały także wspólne wypadki na basen, na lodowisko, czy do pobliskich miast (Rybnik, Pszów). W trakcie kolejnych dni dystans pomiędzy uczestnikami był coraz mniejszy. – Odkryliśmy, że bariera językowa nie jest przeszkodą w kontaktach, że można ją w razie potrzeby zastąpić gestem czy mimiką – mówi Tomasz Bończyk, gimnazjalista z Wodzisławia.

Dlatego właśnie taniec okazał się doskonałym narzędziem w tworzeniu wzajemnych więzi. – Język tańca jest językiem uniwersalnym. Dlatego w trakcie warsztatów bariery zniknęły – dodaje Mirela Chodyko. Dowodem na to był wieczór podsumowujący cały tydzień, podczas którego grupy w ciepłych słowach wypowiadały się o sobie nawzajem. – Bez względu na pewne trudności organizacyjne cieszyć się, że udało nam się powołać do życia projekt, nad którym pracowaliśmy kilka miesięcy. Mam nadzieję, że każde z Was zapamięta te piękne momenty, które razem spędziliśmy i że wyniesiemy z tego czasu dużo dobrych doświadczeń – powiedziała na zakończenie Mirela Chodyko.

Cieszy fakt, że popularność tego typu projektów jest całkiem spora. W Gimnazjum nr 2 w Wodzisławiu tylko od sierpnia br. odbyło się sześć wymian międzynarodowych (m.in. ze szkołami z Francji, Ukrainy, Czech). W szkole też od 2002 roku wprowadzony został także program edukacyjny, którego głównym hasłem jest właśnie tolerancja. Dotychczas uczniowie brali udział w spotkaniach o charakterze światopoglądowo-religijnym, teraz przyszedł czas na kulturę.

Organizatorom należą się słowa uznania za przedsiębiorczość i zaangażowanie w tworzeniu ciekawych i alternatywnych w stosunku do standardowego systemu kształcenia pomysłów, które pomagają młodzieży nie tylko w edukacji, ale także w kształtowaniu wrażliwości i szacunku dla drugiego człowieka, bez względu na narodowość, wyznanie, czy rasę.

Projekt powstał dzięki współpracy Młodzieżowej Rady Miejskiej z Wodzisławia Śląskiego, Gimnazjum nr 2, Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie oraz Instytutu Polskiego w Tel Awiwie.

Tomasz Byczek

Tolerancja przede wszystkim



GABRIELA NIEMIEC

– DYREKTOR GIMNAZJUM NR 2 IM. ZIEMI WODZISŁAWSKIEJ W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM – Staraliśmy się maksymalnie wykorzystywać wspólny

czas, dlatego zmęczenie, które wieczorem wszyscy odczuwaliśmy, było zmęczeniem w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Wspólne wyjazdy, warsztaty i zajęcia integracyjne – we wszystkich tych elementach projektu najważniejsze było budowanie szacunku i zrozumienia. Bariery w kontaktach interpersonalnych między naszymi grupami w czasie tego tygodnia zniknęły bardzo szybko. I tego my, dorośli, możemy się od tych młodych ludzi uczyć.



MIRELA CHODYKO –

NAUCZYCIELKA, POMYSŁODAWCA I KOORDYNATOR PROJEKTU

– Projekt w założeniu miał być inny niż projekty edukacyjne, prowadzone

głównie w szkołach. Zamiast na edukację historyczną, postawiliśmy na edukację artystyczną, taneczną. Taniec okazał się doskonałym narzędziem do nauki tolerancji, w czym duża zasługa profesjonalnego przygotowania tanecznej grupy naszych gości, co niewątpliwie wpłynęło na ich odbiór przez naszych gimnazjalistów.



TOMASZ BOŃCZYK – UCZEŃ

KLASY TANECZNEJ GIMNAZJUM NR 2 W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM,

UCZESTNIK PROJEKTU

– Byłem zaskoczony przygotowaniem fizycznym

dziewczyn z Izraela. Bardzo spodobał mi się też taniec, który promują – balet – to coś wspaniałego. A cały projekt był ciekawy dlatego, że przez taniec jesteśmy w stanie pokazać wszystko to, co czujemy. Nawet jeśli brakuje nam słów. Na scenie wszyscy jesteśmy tacy sami.

Trójkąt Trzech Cesarzy

Na styku trzech kultur

Gdzie najczęściej spotykały się rubel, marka i korona? **Miejscem wymiany tych walut w niedalekiej jeszcze przeszłości były Mysłówice.**

Dziś może trudno w to uwierzyć, ale przed I wojną światową do Mysłowic zjeżdżało się od 3 do 8 tys. turystów dziennie. Na Przemszy można było pływać parostatkami, a po rejsie wycieczkowym był czas na zakupy i konsumpcję w jednej z niezliczonych knajpek.

Styk kultur

Jeszcze 90 lat temu Trójkąt Trzech Cesarzy był jedną z największych atrakcji turystycznych na Śląsku. Dziś pozostały po nim tylko brudna Przemsza, a dawne zabory rosyjski i austriacki łączy stara rura ciepłownicza.

W książce „Historia o Trójkącie Trzech Cesarzy”, wydanej w 1913 roku w Berlinie, mowa jest

o atrakcji turystycznej na światową skalę. Zjeżdżali się tam ludzie z całego Śląska, i nie tylko. Maszerowali oni promenadą, po której obu stronach stały kramy, gdzie sprzedawano pocztówki z wizerunkiem trzech cesarzy i inne pamiątki. Przy promenadzie jest źródło, z którego woda wypływa z pyska mosiężnego lwa. Legenda mówi, że w tym miejscu spotkało się trzech cesarzy i pili wodę ze złotych kubków. Dalej był cały kompleks restauracji i bufetów nazywany „Ogrodem Trzech Cesarzy”, grała muzyka, były podesty do tańca, śpiewały chóry. Tak było w miejscu, gdzie zbiegały się granice trzech cesarstw: Niemiec, Austrii i Rosji.

W dzień po wejściu Polski do Unii Europejskiej 2 maja 2004 roku



Tytułowi bohaterowie wystawy: cesarze Niemiec, Austrii i Rosji
PONIŻEJ: Na wystawie można zobaczyć, jak wyglądało umundurowanie żołnierzy zaborczych armii



w miejscu tym odbyło się spotkanie prezydentów Jaworzna, Sosnowca i Mysłowic oraz zamontowano tablicę z napisem: „W miejscu, w którym niegdyś stykały się granice trzech zaborów, dzisiaj świętujemy wstąpienie Polski do Unii Europejskiej i jesteśmy dumni, że wspólnie budujemy Europę bez granic”.

Informacja ta jest nieścista, bo chodzi raczej o styk dwóch zaborów (rosyjskiego i austriackiego) oraz państwa pruskiego. W listopadzie 2007 roku, z okazji zbliżającego się Święta Niepodległości, został odsłonięty Obelisk Pamięci, na którym znajduje się inskrypcja: „Obelisk Pamięci o dawnym podziale Europy i jej zjednoczeniu”.

Powrót do przeszłości

Obecnie UM Mysłówice wraz z władzami Muzeum Miasta Mysłowice przygotowują program rewitalizacji Trójkąta. Na starym nieczynnym moście kolejowym

powstać mają platforma widokowa, a dookoła całego terenu ścieżki rowerowe. Wybudowane zostanie też centrum historyczne upamiętniające historię tegoż miejsca oraz kawiarnie i puby.

W muzeum sosnowieckim można w tych dniach obejrzeć ekspozycję przygotowaną z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Przedstawia ona to historyczne miejsce u zbiegu Białej Przemszy i Czarnej Przemszy, gdzie ponad sto lat temu stykały się granice Austrii, Rosji i Prus.

Na wystawę składają się m.in. dokumenty, fotografie, widokówki, mapy. Niewątpliwą atrakcją stanowią makietki (o wymiarach 1,5 x 2 metry), przedstawiające to miejsce przed wybuchem I wojny światowej, oraz repliki mundurów żołnierzy: austriackiego, niemieckiego i rosyjskiego. Wystawę można zwiedzać do 31 stycznia 2009 r.

mf

■ P O D Z I Ę K O W A N I E ■

Serdeczne *Bóg zapłać*
Biskupowi łowickiemu Seniorowi Alojzemu Orszulikowi
za przewodniczenie uroczystościom pogrzebowym
naszego kochanego Ojca, Teścia i Dziadka

ś.p.

JANA ORSZULIKA

A TAKŻE DZIEKANOWI KS. PRAŁATOWI STANISŁAWOWI GAŃCZORZOWI,
PRAŁATOWI JANOWI SZEWCZYKOWI,
KS. PROBOSZCZOM SYLWESTROWI NIESYCIĘ,
ALOJZEMU WENCEPEŁOWI I ANTONIEMU DROSDZOWI
ORAZ KSIĘŻOM PALLOTYŃM STEFANOWI DUSZY,
FRANCISZKOWI MAKINI, TOMASZOWI IDCZAKOWI,
STANISŁAWOWI SARNICKIEMU,
RÓWNIEŻ PRZEDSTAWICIELOM ZARZĄDÓW RZEMIOŁA ŻORSKIEGO
I RYBNICKIEGO, POCZTOM SZTANDAROWYM
ORAZ WSZYSTKIM KREWNYM, PRZYJACIOŁOM, SĄSIADOM I ZNAJOMYM
ZA ZŁOŻONE KONDOLENCJE, MODLITWY I OFIAROWANĄ EUCHARYSTIE,
KTÓRZY W BOLESNYCH CHWILACH DZIELILI Z NAMI SMUTEK I ŻAŁ,
OKAZALI WIELE SERCA I WSPÓŁCZUCIA

składa syn Andrzej z rodziną